Nr 229 Kraków, Sobota dnia 5 Października 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni
St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Z bieżącej chwili.

Sprawa armeńska przybiera rysy coraz wyraźniejsze, a jeżeli *Gazeta Kolońska*, o czem nam dziś rano doniósł telegram, mniema, że ponieważ Turcja nad Złotym Rogiem nagromadziła znaczne siły zbrojne, więc już tem samem kwestję tę pogrzebie, to słowa niemieckiego dziennika musimy uważać raczej za wyraz pewnych kół, które nie życzą sobie, by w tej chwili sprawa ta przybrała groźniejsze rozmiary, niż za obraz rzeczywistości. We właściwej rubryce czytelnik znajdzie szczegóły krwawej kąpieli, jaką Turcy w swojej własnej stolicy Armeńczykom urządzili, a chociaż depesze wysłane z Konstantynopola, przeszły cenzurę rządu tureckiego, mimo to nawet z nich samych można już nabrać przekonania, że głównymi sprawcami nieszczęścia byli Turcy, ci bowiem przy dobrej woli mogli zło zażegnać, gdy tymczasem prowokacją, przez zabicie przewódcy Armeńczyków, który chciał dostać się do w. wezyra, spowodowali rzeź pośród chrześcijan. W fanatycznych wyznawcach Proroka, obudziły się tedy stare, krwiożercze instynkty, i źle by było, gdyby cywilizowana a potężna Europa nie umiała ich zagasić.

Obecne stosunki między Petersburgiem i Berlinem, a Petersburgiem i Paryżem, zwracają ogólną uwagę i zasługują na bliższe rozpatrzenie. Zaledwie car otrzymał od cesarza niemieckiego jego własny portret wraz z odręcznym listem, przywiezionym przez adjutanta skrzydłowego, hr. Moltkiego, a już, jako odpowiedź, zjawia się równocześnie w Paryżu wielki książę Konstanty i jedzie do Fontainebleau złożyć wizytę prezydentowi Faure'owi. W Niemczech zdania są podzielone co do misji hr. Moltkego. Jedni utrzymują, że list jest tylko prostym aktem grzeczności, bo gdyby zawierał jakie ważne kwestje polityczne, to przedewszystkiem doręczyłby go ambasador niemiecki, książę Radolin. Drudzy zaś twierdzą, że jest następstwem pobytu ks. Hohenlohego w Petersburgu. Idą nawet dalej i powiadają, że zawiera ostateczne wnioski w sprawie wschodnio-azjatyckiej, w której pomoc Niemiec i Francji jest dla Rosji niezbędną. Zupełnie inaczej brzmią wynurzenia *Nowego Wremieni* z powodu odwiedzin Wielkiego księcia Konstantego w Fontainebleau. Dziennik ten pisze: „Nie ma takiego w Rosji człowieka, któryby zaprzeczył, że podróż członka rodziny cesarskiej, jenerała Dragomirowa i ministra spraw zagranicznych, księcia Łobanowa, nie ma na celu politycznego. Dowodzi to, że rzecz nie jest wypadkowa, ale z góry obmyślaną, według pewnego planu i zarazem stwierdza zacieśnienie stosunków między obydwoma państwami. Co zaś do kwestji potwierdzenia pisemnego tej sprawy, o którem rozpowiadają ludzie mniej z nią obeznani, to sojusze zawierają się tylko między panującymi, ale nie z mocarstwem, gdzie rządy spoczywają nie w jednem ręku, lecz w zgromadzeniu narodowem. Pewnem jest jednakże, że Rosja i Francja tworzą obecnie jedną konstelację, jako zrównoważenie trójprzymierza. Niech nikt jednakże nie myśli i nie podejrzywa, aby Francja i Rosja miały inne zadania, oprócz pokojowego. Dwa wielkie państwa bowiem, rozdzielone Niemcami, mają na celu tylko zabezpieczenie swoich granic.“

Projektowane przez francuską komisję budżetową utworzenie armji kolonjalnej, wywołać może poważne zawikłania, ponieważ wojskowi z zawodu bardzo niechętnem spoglądają okiem na projekt ten, opracowany przez dep. Cavaignaca, rząd zaś ze swej strony obawia się zaangażować w tej sprawie. Projekt Cavaignaca z tego względu napotyka na stanowczy opór ze strony ministra wojny i najwyższej rady wojskowej, że nadwyręża obecną organizację armji. Najwięcej ucierpiałby stojący załogą w Algierze 19-ty korpus, który w rzeczy samej w dzisiejszej swej organizacji na cele europejskiej wojny w bardzo nieznacznym tylko stopniu dałby się użyć. Deputowany Cavaignac chciałby dwie pieczenie upiec przy jednym ogniu; proponuje więc, aby część 19 korpusu, liczącego 70.000 żołnierzy, przenieść do Francji i użyć do wzmocnienia lub podwojenia jednego z korpusów, rozłożonych nad granicą wschodnią. Druga część ma pozostać w Algierze i stanowić kadry dla nowej armji kolonjalnej, którą uzupełnią obecne wojska kolonjalne, piechota morska i oddziały, złożone z krajowców. Oddziały te mają być zwiększone o dziesięć tysięcy ludzi, i służyć do okupacji Madagaskaru i zachodniego Sudanu. Plan ten na papierze przedstawia się bardzo pięknie, w praktyce jednak napotka na niezliczone trudności, pomiędzy któremi kwestja kosztów nie odgrywa nawet największej roli. Prezes gabinetu Ribot, zaznaczył też z góry, że sprawa ta nie da się przeprowadzić w obrębie budżetu, a minister wojny oświadczył się przeciwko rozbiciu i przekształceniu 19-go korpusu. Postawa ta kierownika administracji wojskowej stanowi już sama w sobie fachowe potępienie całego projektu, kwestją jest jednak, czy w stanowazej chwili żywioł wojskowy weźmie górę nad cywilnym. System panujący obecnie we Francji popiera we wszystkich dziedzinach życia publicznego „genjalny dyletantyzm“; opinja publiczna i niewolniczo zależna od niej większość izby deputowanych sprzyja projektowi armji kolonjalnej, a niepowodzenie wyprawy madagaskarskiej zwiększa jeszcze popularność tego projektu w szerokich warstwach narodu. Rząd postąpi pod względem formalnym zupełnie prawidłowo, pozostawiając, jak to oswiadczył Ribot, Izbie ostateczną decyzję; w dzisiejszej bowiem rzeczypospolitej francuskiej inicjatywa i dyrektywa nie wychodzi z rządu, lecz od większości parlamentarnej. Rada zaś ze strony kompetentnej o tyle tylko znajduje posłuch, o ile to się zgadza z zapatrywaniami duchów kierujących. Podług więc wszelkiego prawdopodobieństwa Izba przyswoi sobie stanowisko komisji budżetowej, a głuchą będzie na przestrogi znawców wojskowych, chyba że kwestja kosztów, zwłaszcza wobec wcale nieświetnego położenia finansów państwowych, odstraszy ojców narodu od nowego tego eksperymentu.

Wynurzenia ministerjalne.

Wiedeń dnia 3 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*Sm.*) Nowy gabinet dał znak życia, mianowicie przy przyjęciu urzędników ministerjalnych w odpowiedziach na ich powitalną mowę. Dotyczy to w szczególności prezydenta gabinetu, hr. Badeniego i ministra skarbu dra Bilińskiego. Ze słów hr. Badeniego, zasługuje na szczególną uwagę ustęp, w którym tenże powiada, iż „prowadzenie polityki, branie w niej udziału i każdą enuncjację w tym kierunku na zewnątrz“, musi on zatrzymać wyłącznie dla siebie. Można w tem widzieć pewien związek ze znanem rozporządzeniem hr. Kielmansegga do urzędników, pouczającem ich o wykonywaniu przysługujących im praw politycznych, z drugiej jednak strony posiada ten ustęp mowy hr. Badeniego i inne jeszcze znaczenie. W ministerjach i w ogóle w wyższych urzędach centralnych, zagnieżdżony jest jeszcze tu i owdzie duch niemiecko-centralistycznej biurokracji, który nieraz przedsiębierze to i owo na własną rękę, często wbrew woli ministra, a nawet przeciwko jego polityce. Dość przypomnieć pod tym względem zajście byłego ministra skarbu Dunajewskiego, z szefem sekcji ministerstwa skarbu, baronem Chertekem, zwracającem się nawet przeciwko osobie ministra — a zakończone przeniesieniem ostatniego z Wiednia do Pragi. Otóż takie prowadzenie polityki na własną rękę, politykę niesubordynacyjną, a nawet poniekąd buntowniczą, miał hr. Badani widocznie na oku.

Bardzo miłe i dużo obiecujące wrażenie, sprawia przemówienie ministra skarbu dra Bilińskiego do urzędników, z którymi minister czuć się będzie jako „jedna rodzina“. Obiecuje być sprawiedliwym, a to można mu zupełnie wierzyć, mając na uwadze jego wielce wobec urzędników sprawiedliwe rządy na stanowisku prezydenta kolei państwowych. Urzędnicy kolejowi żegnali też swojego naczelnika z wielkim żalem. Zachowaniem swojem, umiał on sobie zjednać szacunek i sympatje powszechne. Nowy minister skarbu, stawia w rzeczonej mowie, jako główne swe zadanie, utrzymanie równowagi budżetowej. Tradycja Dunajewskiego będzie żyła więc w ministerstwie skarbu — „polskie gospodarstwo“. Obok tego jednak zapowiada p. Biliński dążność, która niezawodnie powitaną będzie wielką radością ze strony szerokich kół ludności, mianowicie dążność do usunięcia „stanu wojennego“ pomiędzy fiskusem, względnie organami podatkowemi a podatnikami. Usunięcie weksacyj i bezwzględności przy ściąganiu podatku, wyrządzających takie szkody i nieprzyjemności płacącej podatki publiczności, będzie niezawodnie wielkiem powszechnem dobrodziejstwem, a już sama zapowiedź zmiany na lepsze w tym kierunku, zasługuje na pełne uznanie.

Trwałość gabinetu.

Wiedeń d. 3 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*) Do ośmnastu cesarskich pism odręcznych, ogłoszonych w urzędowym dzienniku, czyniących koniec tymczasowości, a utrwalających nowy rząd, przybyło, ni to przypisek, ośmnaste, wystosowane do hr. Badeniego z powodu opuszczenia przez niego posady namiestnika w Galicji — pismo odrębne ze wszystkich najważniejsze i zasługujące ze wszechmiar na uwagę. Monarcha wyraża w niem ustępującemu namiestnikowi, za jego dotychczasową czynność, swe uznanie i zaufanie w sposób dla

nowego prezydenta gabinetu tak zaszczytny, prawie niebywały dotychczas, iż ono musi być poczytanem, jako donośny akt polityczny, znamionujący położenie i stanowisko nowego rządu. W piśmie tem podniesioną jest nietylko „świadoma celu i skuteczna“ działalność hr. Badeniego z ciepłem, rzadkiem w urzędowych dokumentach, lecz prawie stawiony jest on, jako wzór dla swoich następców i wypowiedzianem jest życzenie kontynuowania dzieł przez niego rozpoczętych, budowania dalej na wzniesionym przez niego fundamencie. Takiego wyszczególnienia, tak, rzec można, demonstracyjnego dowodu zaufania korony, zaraz przy objęciu urzędowania, nie doznał może jeszcze żaden naczelnik rządu głównego w Austrji, nawet i hr. Taaffe, który, jak wiadomo, posiadał zaufanie cesarza w pełnej mierze. Te szczególne względy cesarza znamionują przedewszystkiem, iż stanowisko nowego gabinetu jest bardzo silnem i że tenże, opierając się na najpełniejszem zaufaniu korony, nie będzie od fluktuacyj parlamentarnych zawisłym, że stać będzie ponad— parlamentem, posiadając wobec niego jus gladii. Dlatego można już teraz prognostykować ministerstwu hr. Badeniego długi żywot, a biorąc asumpt ze słów cesarskich, zawartych w wymienionem piśmie odręcznem, mianowicie, poczytanie hr. Badeniemu za największą zasługę, iż zdołał doprowadzić w Galicji do ugody „obydwóch sercu cesarskiemu równie blizko stojących plemion ludowych“, można przypuszczać, że silnego rządu głównem zadaniem i posłannictwem będzie działalność ugodowa w każdym kierunku, zarówno odnowienie ugody z Węgrami, jakoteż przeprowadzenie porozumienia się z Czechami na podstawie ugody czesko-niemieckiej — ugoda z proletarjatem, na podstawie reformy wyborczej i reform czesko-gospodarczych, w każdym kierunku działalność pojednawcza i ugodowa, przedsięwzięta w interesie dynastji, a wzmacniająca podstawy państwa.

Tem się też tłómaczy trzymanie się z dala hr. Badeniego od stronnictw parlamentarnych. Posiadając punkt oparcia w zaufaniu korony, nie szuka on go w nawiązywaniu obowiązujących stosunków z stronnictwami. W świadomości bowiem swego posłannictwa ugodowego, potrzebuje przedewszystkiem zachować „wolną rękę“, zatem z nikim wiązać się nie może. Stawanie po tej lub po owej stronie, byłoby niezawodnie krępowaniem się a poniekąd czyniłoby zadanie rządu w powyżej zaznaczonym kierunku wręcz niemożliwym. Hr. Badeni będzie stał inaczej „ponad stronnictwami“, aniżeli hr. Taaffe, który w istocie rzeczy był od stronnictw zawisłym i szedł w pierwszym okresie swego panowania z Czechami, przeciwko Niemcom, w drugim zaś z Niemcami przeciwko Czechom, nie „od wypadku do wypadku“, lecz statecznie i trwale — nawet latami. Stojąc ściśle na stanowisku rzeczowem, będąc sprawiedliwym dla wszystkich i przestrzegając istotnych interesów państwowych, znajdzie hr. Badeni niezawodnie w Izbie poselskiej większość bez wiązania się z którem-kolwiek stronnictwem, zwłaszcza, że posiada już ludzi wobec parlamentu a *octroi* reformy wyborczej w zanadrzu.

Z powyższego wynika, iż ci, którzy spodziewali się robić interesy stronnictwowe z hr. Badenim, niezawodnie wielkiego doznają rozczarowania. W szczególności dotyczy to niemiecko-liberalnej lewicy, liczącej na to, iż hr. Badeni będzie dla niej taranem do rozbicia antysemityzmu i w dodatku poręczy jej pragmatycznie tak zwaną „jej posiadłość“ (mandatów).

„Kazenjamer“ niemieckich liberałów, pozostających jeszcze do niedawna w upojeniu złudzenia, zaczyna się już wyraźnie objawiać w łamach niektórych ich organów. Między innemi jeden z głównych organów tego stronnictwa, zastanawiając się w artykule wstępnym nad wspomnianem cesarskiem pismem odręcznem, zapytuje się z widoczną zgryzotą: „Po co tak bogaty posag, jakiemu ma on służyć celowi?“ i odpowiada w następujący sposób: „Nie można sobie tego inaczej tłómaczyć, jak zamiarem, stawienia hr. Badeniego w położeniu, żeby mógł pokrywać niedobór zaufania stronnictw, jaki prawdopodobnie częściej się objawi wskutek trudnych stosunków parlamentarnych, z tego skarbu“.

Jeśli odręczne pismo cesarskie rozumiemy dobrze, na które z pewnością hr. Badeni nie bez zamiaru powołał się tak ostentacyjnie w Krakowie, to jest ono świadectwem wystawionem dla prezydenta gabinetu, iż on, nie jako przedstawiciel większości, nie jako uosobienie wyrazu pewnego stronnictwa lub kierunku politycznego, a także nie jako pośrednik pomiędzy stronnictwami, tylko jako dzierżyciel władzy cesarskiej staje przed parlamentem i że jeźli być musi, jest upoważnionym do wystąpienia przeciwko parlamentowi. Ostre powietrze wieje z gładkich zwrotów mowy, znajdujących się w tem dla Galicji i jej byłego Namiestnika tak pochlebnem odręcznem piśmie. Zdaje się ono wypowiadać: Próba utworzenia ministerstwa parlamentarnego nie udała się, ponieważ nie ma ani większości, ani też zbiorowego przekonania w parlamencie; zatem musi rząd czerpać sam z siebie to, czego mu parlament dać nie może — musi on stanowczością zyskiwać parlament dla swoich przekonań, a w razie potrzeby zmusić parlament do ich przyjęcia.

Powyższe ocenienie położenia i stanowiska gabinetu wydaje się nam zresztą wcale trafnem, ale właśnie z tego wynika, jak płytkimi są politycy lewicy, którzy zupełnie inaczej, wręcz przeciwnie, zapatrywali się na stan rzeczy, a dopiero pismo odręczne cesarza otworzyło im oczy i wprawiło ich w zdumienie.

Nowy gabinet znajduje niemal ze wszech stron dobre przyjęcie. Oddziaływa on teraz już swoją powagą, a szczególnie dr Biliński, jako minister skarbu, sympatycznie jest witanym. Dzienniki rozmaitej barwy politycznej przyznają mu kwalifikację i uzdolnienie zawodowe w pełnej mierze, przyznając, iż w chwili obecnej niepodobna byłoby uzyskać w Austrji lepszego ministra skarbu, posiadającego zarówno wielką rutynę, jakoteż wykształcenie i zmysł dla nowoczesnych zagadnień społecznych i gospodarczych.

Prasa wiedeńska o hr. Badenim.

Wszystkie dzienniki wiedeńskie poświęcają obszerne artykuły i zastanawiają się w nich, tak nad jego osobą, jak i przyszłą działalnością. Podajemy tutaj głosy wybitniejszych dzienników.

Neue Fr. Presse pisze: Prezes ministrów na każdym musi zrobić wrażenie człowieka energicznego, który dla błahych powodów nie da się usunąć ze stanowiska, a tem mniej, wskutek gwałtownej opozycji. Żaden z poprzednich kierowników ministerjum austrjackiego, nie wyłączając nawet hr. Taaffego, nie otrzymał od cesarza tak demonstracyjnych dowodów zaufania. W cesarskiem piśmie odręcznem, wystosowanem do niego, widzi *Naue Fr. Presse*, że teraźniejszy prezes ministrów stanie przed parlamentem, nie jako reprezentant większości, lub jakiegokolwiek stronnictwa, ale jako przedstawiciel władzy cesarskiej, a gdyby okoliczności wymagały, to i wobec tegoż parlamentu zajmie groźne stanowisko. Podobnego gabinetu nie wstrząśnie głosowanie w Izbie deputowanych. Swoją drogą, organ żydowskich liberałów poleca nowemu ministerjum, aby w tak krytycznych czasach pamiętał o złączeniu żywiołów politycznych pokrewnych sobie przekonaniami i analogją celów i zaprosił je do wspólnej pracy.

Półurzędowa *Presse* oświadcza, że monarcha sam podłożył podwaliny trwałości przyszłego ministerjum, w nadzwyczajnym akcie uznania jego przewodniczącego, jako namiestnika Galicji. Dodaje przytem, że prezes ministrów, cieszy się wielkiem zaufaniem cesarza. Opinja publiczna wita hr. Badeniego z ufnością, gdyż jest przekonaną, że nowy prezes gabinetu, jako wyprobowany mąż stanu, pełen wiedzy i zdolności, przepełniony jest gorącym duchem służenia państwu z wszystkich sił swoich. Przy nim zgrupowali się ludzie fachowi, wyprobowani już w swojej długiej karjerze zawodowej i politycznej i nowy gabinet powinien poprowadzić Austrję silną ręką przez obecny okres jej rozwoju.

Vaterland mniema, że najwybitniejszą cechą nowego gabinetu jest stanowczość i jednolitość. Unikać będzie także niejasności w środkach i celach i tem się bardzo różni od poprzednich ministerjów. Nowy prezes jest uosobieniem siły i energji, a krakowska jego mowa i kilka zdań wypowiedzianych do przedstawiających mu się urzędników ministerstwa spraw wewnętrznych, aż nadto dobitnie zadokumentowały jego usposobienie. Zwrócił także ich uwagę, iż nie zniesie żadnej opozycji i to w tonie serjo i poważnym. Silna wola kierowania i przewodzenia a skłonność do stanowczości, manifestują się w sposób zadziwiający. Przy tych danych, można być pewnym powodzenia. Obrady Rady państwa pokażą, czy owa silna wola jest dość potężną, by przezwyciężyć rozdwojenie i zawiść partyj pojedynczych i czy nowy gabinet potrafi złączyć wszystkie żywioły konserwatywne i pociągnąć je do wspólnego działania i rozwiązania wielkich zadań, jakie ma przed sobą Austrja.

Pisma berlińskie ogłosiły wiadomość o zmianie w gabinecie austrjackim bez żadnych komentarzy. Tylko *National Ztg* dodaje, że Badeni jest zwolennikiem trójprzymierza i nie chwyci się polityki nieprzychylnej Niemcom.

Głos rozpaczy.

Diło ogłosiło manifest Romańczuka p. t.: Do wszystkich zacnych Rusinów w Galicji.

„Bracia! Krzyk oburzenia rozlega się od jednego do drugiego końca Rusi galicyjskiej. Przy wyborach do Sejmu, w wykonywaniu naczelnego prawa konstytucyjnego, dopuszczano się na narodzie, na najspokojniejszych, wiernych i zacnych obywatelach, już nie tylko dawnych nadużyć, presyj gróźb i wszelkiej demoralizacji, ale rozzuchwalono się do nowych, wszelką prawdę i wolność policzkujących nieprawności, do jawnego gwałtu. Sfałszowano wolę narodu i narzucono narodowi na przedstawicieli ludzi takich, których on zgoła nie chce, albo których on raczej za przeciwników swoich ma, a nie za opiekunów. A przytem jeszcze, jakby na szyderstwo i gorzkie urągowisko, głoszą przed cesarskim tronem, tudzież przed narodami Austrji i Europy o zaufaniu narodu ruskiego do jego gnębicieli!

Zuchwałość naszych przeciwników, wodzącego obecnie rej w kraju, a przemożnego też w państwie stronnictwa, wzrasta nieustannie. Odbierają nam jedno prawo za drugiem, gniotą nas coraz ciężej, tak, iż swobodnego oddechu już nie staje, a przed świetnem każą się jeszcze uwielbiać za swoją łaskę, że nam czasami rzucą jakiś okruszek ze swego bogatego stołu na to, iżbyśmy się pozbyli naszej woli i stali się ich pokornymi niewolnikami.

A wszakżeż my żyjemy w państwie austrjackiem, a nie pod dawną Polską z jej samowolą Polaka nad Rusinem, pana nad chłopem, łacinnika nad wyznawcą greckiej wiary. A wszakżeż my tu na swojej ziemi, krwią i potem naszych ojców przesiąkniętej siedzimy! A wszakże nas tu więcej, niż Polaków i wszystkich cudzoziemców razem! A wszakżeż mamy konstytucję, która Rusina i chłopa uczyniła obywatelem równouprawnionym z Polakiem i magnatem! A wszakżeż mamy monarchę dobrego i sprawiedliwego, który tę konstytucję nadał i wszystkim zarówno swoim narodom i wszystkim warstwom dobra życzy!

Nie dajmy się przeto gnieść! Nie cierpmy dalej bezprawia! Konstytucja dała nam sposoby obrony — korzystajmy z tych sposobów!

Niechaj przedewszystkiem cały naród założy gromki protest przeciw postępowaniu z nami! Niechaj cała Ruś galicyjska odezwie się tak głośno, iżby ją aż w Wiedniu słychać było! Niechaj głos nasz dojdzie do cesarskiego pałacu i niechaj go wszystkie narody usłyszą!

Oto co cały naród uczynić powinien! Należy nam głos ten podnieść we wszystkich główniejszych ogniskach naszego kraju, a wszędzie tysiącami ust! Wszędzie założyć protest przeciw nieprawnym wyborom do Sejmu, którego przeto nie możemy uznać za prawny, ani za ważny, a oraz przeciw innym też krzywdom naszym, a dalej wybrać deputację, któraby z temi krzywdami stanęła przed tronem cesarskim!

Bracia! Chwila ważna, czas groźny! Od naszej stanowczości, nieuległości i dzielności wiele zależy. Okażmy, iż nas nie złamano, nie przybito, ale wyzwano i rozdroczono. Zbierzmy wszystkie siły nasze, stańmy do boju i do pracy dokoła naszej chorągwi narodowej, a odeprzemy i przepędzimy okrutny nacisk i lichą dolę i zdobędziemy sobie w swojej chacie własną wolę i własną prawdę i staniemy panami na naszej ziemi!“

Krzyk ten pochodzi od człowieka, który do Sejmu nie został wybrany. Sądzimy, że to jedno należycie go ilustruje i dostatecznie tłómaczy.

Rozruchy w Stambule.

Snać w księdze przeznaczenia zostało zapisane, aby sprawa armeńska, którą od pół roku zajmują się trzy wielkie państwa europejskie, a między nimi w pierwszym rzędzie Anglja, była wciąż raną otwartą i ropiącą na organizmie państwa tureckiego, skoro ledwie w Armenji samej przycichło, natychmiast wszczęły się awantury w Konstantynopolu, i to nie byle jakie, lecz mające formalną cechę krwawej rewolucji, która, o ile z dotychczasowych doniesień można wnioskować, pochłonęła

kilkaset ofiar w zabitych i rannych. Ponieważ trudno sobie jeszcze zdać sprawę z porządku chronologicznego, w jakim wypadki po sobie następowały, przeto przytaczamy tylko telegramy, a samo ich zestawienie wykaże, że nad brzegiem Złotego Rogu polała się niewinnie krew chrześcijańska, która oby jak najprędzej znalazła sprawiedliwych mścicieli!

Konstantynopol 3 października. Przebieg onegdajszych zajść w pobliżu Porty był, według wiarogodnych ioformacyj, następujący: Kilkuset Armeńczyków w małych gromadkach ciągnęło około godziny 10 z Kumakapu ku Porcie, niosąc liczne egzemplarze memorjału z żądaniami. Z początku nie zaczepiała ich licznie zebrana policja i żandarmerja, które otrzymały polecenie od Porty użycia broni tylko w razie, gdyby były napadnięte. Gdy około godziny 11-ej pochód znalazł się u Porty został tam wstrzymany przez kordon policji i żandarmerji.

Mowca ze strony Armeńczyków, Kafedszi Betross, zapewniał o pokojowych zamiarach demonstrantów, którzy pragną wręczyć tylko wielkiemu Wezyrowi memorjał, co dozwolonem jest każdemu tureckiemu poddanemu. Policja odpowiedziała, iż ma stanowczy rozkaz wstrzymania pochodu, i że Armeńczycy muszą się cofnąć. Nastąpiła ożywiona dyskusja, poczem Betross i inni chcieli się gwałtem przecisnąć. Policja stawiła opór, a podczas tego, zastrzelony został Betross. Wtedy użyli broni i Armeńczycy. Pierwszą ofiarą padł oficer żandarmerji, kilku zaś policjantów i żandarmów raniono. Tłumnie zgromadzona ludność turecka pomagała przy aresztowaniu Armeńczyków, którzy gwałtownie się bronili, co jeszcze powiększyło rozdrażnienie Turków.

Aresztowanych przeprowadzono do gmachu dyrekcji policji. Uciekających w boczne ulice ścigano i po większej części dopędzono, tych zaś, którzy się bronili, tłum poranił, tak, że wielu z nich zginęło na miejscu. Kilku aresztowanych podczas transportu do więzienia zabiła ludność, pomimo energicznej obrony policji.

Z powyższego przedstawienia wynika, że znaczną część winy godnych pożałowania zajść ponoszą sami Armeńczycy.

Konstantynopol 3-go października. Podczas rozruchów strzelano także do ministra spraw wewnętrznych, który jednakże nie został raniony. Między ranionymi znajduje się jeden pułkownik. Aresztowani Armeńczycy bronili się nożami i rewolwerami. W dniu 1-go października aresztowano kilkaset osób. Mnóstwo rodzin schroniło się do kościoła patrjarchatu na Kumkapu. Wielki wezyr wezwał patrjarchę do opróżnienia kościoła. Armeńskie przedmieścia nad morzem Marmora są jakby wymarłe. Wszędzie krążą patrole policji i żandarmerji; wojska skonsygnowane. Pomiędzy ludnością armeńską panuje silne wzburzenie.

Konstantynopol 3 października. W związku z ostatniemi wypadkami krążą liczne pogłoski o rozmaitych, dotychczas niestwierdzonych gwałtach i zajściach groźnej natury. Ludność Stambułu, zwłaszcza armeńska, jest skutkiem tego bardzo rozdrażniona. Zarządzenia, poczynione w rozmaitych częściach miasta, pozostają w mocy. Wczoraj po południu poczyniono w dzielnicy Galata kilka nowych aresztowań, przyczem przyszło do przelewu krwi. Wiele sklepów jest zamkniętych.

W poniedziałek w nocy woźny kolei wschodniej, Armeńczyk, zmuszony został przez policję, która nie szczędziła gróźb, do opuszczenia mieszkania. Wczoraj przed południem aresztowano wszystkich armeńskich listonoszów kolei wschodniej. Ze strony tureckiej odpowiedzialność za ostatnie wypadki, przypisywana jest wyłącznie Armeńczykom, ponieważ nie chcieli zadość uczynić wezwaniu majora żandarmerji Serveta, który polecał im wysłać do wielkiego wezyra deputację, złożoną z kilku tylko osób. Armeńczycy pierwsi chwycili za broń i zamordowali Serveta; potem dopiero wkroczyła policja i żandarmerja, którym dopomagała ludność. Wykroczenia wywołane zostały oporem Armeńczyków.

Turcy twierdzą, że Armeńczycy mieli rewolwery jednakowego systemu, co dowodzi, że z góry już była uplanowana demonstracja o charakterze gwałtownym. Oficjalnie stwierdzono, że po stronie tureckiej zabitych i rannych jest 7 oficerów i 45 żołnierzy. Liczba zabitych i rannych po stronie armeńskiej jest znacznie wyższa.

Komitet armeński przygotowywał manifestacje na wielką skalę w ten sposób, aby prowokować gwałty ze strony tureckiej, sprowadzić interwencję obcą i ożywić kwestję armeńską, która zeszła na drugi plan. Wpływowe osobistości, a mianowicie patrjarcha, przeprowadziły, że manifestacja miała się odbyć w sposób pokojowy.

Dnia 26 września otrzymali ambasadorowie doniesienie armeńskiego komitetu o zamierzonej pokojowej manifestacji armeńskiej ludności, o czem Porta już przedtem zawiadomiona została, z prośbą, aby policja nie opierała się manifestacji, w przeciwnym bowiem razie komitet nie bierze za nią odpowiedzialności.

Tymczasem ze strony tureckiej zrobiono wszystko aby nawet pokojową manifestację stłumić. Patrjarcha wezwany przez rząd do interwencji, oświadczył, że to jest niemożliwe, gdyż jego wpływ nie wystarcza. Patrjarcha nie uczynił również zadość wezwaniu, aby swoją rezydencję w Kumkapu na niedzielę opuścił, gdyż toby pogorszyło sytuację. W kołach dyplomatycznych panuje ogólne zapatrywanie, że wskutek zajść d. 30 września, kwestja armeńska bardzo się zaostrzyła na niekorzyść Porty.

Konstantynopol 3 października. Prawdopodobnem jest, iż dyplomatyczni reprezentanci odbędą konferencję nad położeniem. Tureckie wykroczenia są przedmiotem surowej krytyki, chociaż uznano, iż wyzwanie wyszło od Armeńczyków.

Na przedmieściu Kassimpasza odbyły się w nocy liczne aresztowania, a niektóre miały przebieg krwawy. Panuje ogromny popłoch, ludność chroni się do kościołów.

Kramil basza został zamianowany wielkim wezyrem.

Londyn 3 października. Korespondent *Daily News* donosi z Konstantynopola o nowych zaburzeniach, zaszłych w środę wieczorem w dzielnicy Kumkapu. Naoczni świadkowie stwierdzają, że wywieziono pełne wozy zabitych i rannych. Jeden Grek, służący w konsulacie angielskim, utrzymuje, że do głównego więzienia przywieziono 4 zabitych i 8 rannych Armeńczyków. Słyszał, jak wydano rozkaz, aby dobić rannych. Wkrótce spostrzegł ich nieobecność. Angielski kapitan patrzył na atak policji konnej, przeciwko grupie Armeńczyków, z których czterech położono trupem na miejscu. Obecnie niemożebnem jest obliczenie zabitych. W każdym razie padło 20—30 Armeńczyków. Patrjarcha napominał w katedrze swoich ziomków, aby się nie dali uwodzić agitatorom i gwałtownie nie występowali. Po skończonem nabożeństwie pociągnęli Armeńczycy do Porty, gdzie zaszły czyny godne pożałowania. Policja otrzymała nakaz zabronienia wstępu do Porty. Po ulicach aresztowano Armeńczyków mających broń przy sobie. Softowie w dzielnicy armeńskiej, wyprawiali wieczorem awantury i bili kijami. Wzburzenie na Gałacie jest wielkie. Rozeszła się wieść, że jedna osoba została zabitą w gmachu ministerjum sprawiedliwości i skutkiem tego wszystkie sądy zamknięto. Chrześcijanie i Mahometanie doszli ostatniego stopnia fanatyzmu. Po ulicach krążą patrole, a w pałacu sułtańskim warty zdwojono.

Konstantynopol 3 października. Zajścia w d. 30 września spowodowały śmierć kilkunastu osób. Liczba ranionych również jest znaczną, tak po stronie tureckiej, jak i armeńskiej. Naturalnie Armeńczycy stracili daleko więcej ludzi. Sceny krwawe rozegrały się głównie w okolicy Porty i meczetu Zofji. Za nielegalne postępowanie policji i żandarmerji odpowiedzialnym jest Hussein effendi, zastępca ministra policji.

Konstantynopol 3 paźdz. Niektórzy członkowie tutejszych dyplomatycznych poselstw, wskutek zajść wczorajszych zebrali się na naradę przed południem. W ciele dyplomatycznem nielegalne zachowanie się władz tureckich zostało surowo potępione, jakkolwiek Armeńczycy, skutkiem swego wyzywającego zachowania wywołali represalje. Kilku dyplomatów i obecny tutaj książę Szleswigsko-Holsztyński, byli świadkami krwawego starcia. Nie mogą jednak zdać sobie sprawy z ogólnego przebiegu awantur. Zajścia w bliskości Porty, według sprawozdań tureckich, spadają na karb Armeńczyków, ale sprawdzono, że obciążają więcej Turków.

ANIELA.

(Ciąg dalszy).

Klemens nic na to nieodpowiedział; od tego dnia nie rozmawiali nigdy o tej rzeczy.

Lato minęło, jesień nadeszła, a z jesienią jarmark, przypadający 11-go listopada, w dzień św. Marcina. Cały ranek deszcz padał. Aniela, która miała towarzyszyć mężowi na jarmark, potrząsnęła głową, widząc gęstą mgłę, zasłaniającą morze.

— Gdybym pojechała z tobą Klemensie — rzekła pieszczotlie — zniszczyłabym moje nowe okrycie. Czyż nie lepiej będzie, że zostanę w domu i przygotuję ci dobrą, gorącą wieczerzę, którą zjesz ze smakiem po powrocie? Co?...

Klemens odpowiedział jej na to uśmiechem tylko, ale w gruncie rzeczy wolałby był, gdyby mu towarzyszyła, chociażby miała zniszczyć przez to okrycie i nie ugotować mu wieczerzy. Nie miał wiele interesów, a po powrocie mógł był sam sporządzić sobie wieczerzę, gdyby Aniela była zmęczoną. Tak myślał, ale myśli tych nie wypowiedział, lękając się rozdrażnić żonę. Pojechał więc sam na jarmark.

Późnym wieczorem dopiero spotkał znajomego, do którego miał interes i już noc zapadła, gdy powrócił do domu.

Kiedy otworzył drzwi do izby, przedstawił mu się bardzo miły widok.

Wszystkie naczynia aż świeciły się od czystości i blasku, bijącego na nie z komina. Smolne łuczywo trzaskało, a woń gotującej się wieczerzy łechtała miłe powonienie zgłodniałego gospodarza.

Aniela siedziała przed ogniem wesoła, śliczna i uśmiechająca się roskosznie. Nigdy milsza żona nie witała weselej męża po całodziennem rozłączeniu.

— Niech cię Bóg błogosławi, moje kochanie! — rzekł Klemens, całując ją z niewypowiedzianą tkliwością.

— A cóż, czy nie miałam słuszności, gdym chciała zostać w domu? Jak twoje ubranie wygląda! Przebierzże się zaraz. Przygotowałam ci tu wszystko, co trzeba. Zdejmujże prędko te mokre rzeczy!

— Tak, wszystko to jest prawdą. Ale dzień mi się tak długim wydał bez ciebie!

— To dobrze! To dobrze! A teraz usiądź i jedz!..

I wziąwszy warząchew, napełniła mu zupą talerz, aż po brzegi.

— Czy widziałeś tego urzędnika, do którego miałeś interes? — zapytała, siadając obok męża.

— Widziałem i ułożyłem się z nim. Będę miał teraz robotę na całą zimę.

— Oh!... jak to dobrze!...

— Patrzno, co znalazłem na drodze, wracając do domu — rzekł znowu Klemens.

I, mówiąc to, wyjął z kieszeni stary, zniszczony pugilares, podarty, cały zabłocony i podał go żonie.

— Znalazłeś skarb! — zawołała z szyderczym uśmiechem, otwierając niedbale pugilares. — Ale w tejże samej chwili wydała okrzyk podziwu, gdyż paczka banknotów wypadła na stół.

— Pieniądze! — zawołała Aniela. — Patrzno Klemensie. Raz... dwa... trzy... pięć papierków stufrankowych! Ja ci mówiłam, żeś znalazł skarb. Teraz będziemy bogaci, Klemensie!...

Oczy jej błysnęły, policzki zapałały. Ale Klemens zdawał się jej nie rozumieć.

— Pieniądze! — powtórzył. — Jakie pieniądze? Czyje?

— Nasze!... Patrz!...

I potrząsała banknotami wesoło. Dziwnie zdawała się poruszona. Szatan chciwości, który kusi wielkich i mądrych, objął w owej chwili w całkowite posiadanie biedną żonę Klemensa.

— Pokażno mi te pieniądze — rzekł mąż.

Aniela oddała mu banknoty i zawołała zwycięzko w chwili, gdy on im się przypatrywał:

— A cóż, czy nie miałam słuszności?...

— Tak, pięć biletów, po sto franków każdy— rzekł zwolna. — Pięćset franków, jak mówisz. Ale, Anielo, my nie jesteśmy pomimo to bogatsi, niż zrana, gdyż powinniśmy oddać te pieniądze prawemu ich właścicielowi.

I bez najmniejszego wahania włożył pugilares do kieszeni.

— Oddać pieniądze? — zawołała gniewnie. — Jakto! Przecież to nasze. Czyżeś ich nie znalazł? Przecież to twoje, mówię ci. Czyż ty tego nie rozumiesz?...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Część urzędowa.

Konkursy. Rady szkolne okręgowe w Nadwórnie, Tarnobrzegu i Kosowie, rozpisują konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Celem obsadzenia nowo systemizowanych posad zastępców prokuratora państwa, a to: w Czerniowcach, w Stanisławowie i Samborze z poborami VIII klasy rangi rozpisuje się konkurs. Podania wnosić w przepisanej drodze najdalej do 27 października 1895.

(*Gazeta lwowska* nr 226.)

FEJLETON.

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

12 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Szajka Bukszty — mówił dalej Czały — wszystko to obszarpańcy; szkapy ich, pewnie skóra i kości same... nie rychło się tutaj dowloką. Niechby się panicz przespał trochę na ławie, ja za siebie i za panicza czuwać będę, a jeżeli posłyszę co podejrzanego, obudzę panicza.

— Spać mi się nie chce — odrzekł Chorążyc — chyba, że kości rozprostuję trochę. Może nie zaszkodziłoby zalać ogień w kominku? Jak myślisz?

Kozak, nie odpowiadając, usłuchał dobrej rady.

Głuche milczenie zaległo karczmę; z alkierza tylko dochodziło podróżnych naszych różnobrzmiące chrapanie żydów i od czasu do czasu dolatywało z sieni parskanie koni.

Ani pan, ani sługa nie spali, nie odzywali się jednak do siebie, pochłonięci uczuciem trwożnego oczekiwania.

Godziny wlokły się ciężko i powoli... Nareszcie gdzieś na strychu zapiał kur, zwiastując północ.

— Pst! — syknął Czały.

— A co? — szepnął Chorążyc.

— Czy panicz nic nie słyszy?

— Nic.

— A ja słyszę. Żwawo! za strzelby i stańmy przy kominku. Chodzi o to, ażeby w pierwszej chwili nas nie spostrzegli, bo niezawodnie ogniem nas powitają. Kiedy przyjdzie do szabel, cofniemy się za stoły.

Chorążyc bez wahania usłuchał kozaka. Po chwili i on usłyszał jakiś szelest na dworze, w którym wcześniej od niego czujne ucho Czałego odróżniło stąpanie koni, brnących w piasku głębokim.

Jeszcze chwila... i brama karczemna, niezbyt mocna, runęła z łoskotem, wysadzona barkami silnemi. Znajdujące się tuż za nią drzwi od izby szynkownej, nie mogły być żadną zawadą, gdyż haczyka nawet nie miały z wewnątrz.

— Niech panicz rżnie w kupę — miał czas poszepnąć Czały — ja będę strzelał w upatrzonego.

Tłocząc się i spotykając w progu, wpadło do izby około dziesięciu drabów.

— A dajcie tam który ognia — zabrzmiał z sieni głos rozkazujący — niech się nam ukażą te ptaszki.

Huknęły dwa strzały, wymierzone na oślep. Jedno z okien rozleciało się z brzękiem na drobne kawałki.

Na chwilę izba się oświetliła... można było rozpoznać twarze napastników, rozognione gorzałką i gniewem.

— Tam... za kominkiem! — odezwał się znowu głos od progu, dobrze znajomy obu napadniętym.

Powodowani zachowawczym instynktem, przyklękli na jedno kolano. Grad kul zagwizdał im nad głowami; ale i Chorążyc nie zwlekał z odpowiedzią i całą treść garłacza posłał w sam środek kupy.

Kozak zrobił, jak zapowiedział: wystrzelił „do upatrzonego“. Rozległy się jęki i przekleństwa.

— Hej! bracia! — zawołał jeden ze zbójów — pana Pawła djabli już wzięli. Co my tu mamy robić?... w nogi!...

Rozpoczął się popłoch straszliwy i bezładna ucieczka. Po chwili wrzawa przeniosła się za karczmę i ucichła nareszcie.

W izbie odzywały się tylko jęki dwóch niedobitków, porzuconych przez towarzyszy.

— Hej! Icku! ognia! a żywo! — krzyknął Czały, dobijając się do drzwi alkierza.

Widocznie zabarykadowano je z tamtej strony. Żadnej odpowiedzi nie było.

— A spiesz się do kroćset djabłów! — jeszcze raz krzyknął kozak. — Nic się tobie nie stanie... rozbójnicy pouciekali.

Teraz dopiero dały się słyszeć za drzwiami jęki bolesne i przesuwanie jakichś ciężkich sprzętów.

Nareszcie na progu ukazał się Icek, trzęsący się, jak w febrze, z zapalonem łuczywem w ręku.

Czały wyrwał żydowi łuczywo z ręki i zbliżył się do dwóch leżących na ziemi rannych.

— Dostało się wam, sokolęta — przemówił pieszczotliwie — będziecie mieli pamiątkę po nas... Wylizujcie się teraz sobie, jak sami wiecie!.....

Następnie zwrócił się ku progowi, na którym w kałuży krwi, na pół w izbie, a na pół w sieniach, leżało ogromne ciało.

— Temu się już nic nie należy — odezwał się z wyrazem tryumfu — to ja mu tak dogodziłem... A cielsko ohydne!

I kopnął trupa nogą.

Chorążyc w tym czasie stał u kominka, jak skamieniały, ze strzelbą w ręku. Ostatnie słowa Czałego wróciły mu władzę myślenia.

— Nie żyje? — zapytał.

— Oho! żyłby on jeszcze po moim poczęstunku! — odrzekł z urąganiem Czały.

— I któż to?

— A któżby, jeżeli nie Bukszta, ojcobójca przeklęty!

Chorążyc jęknął tylko i bezmyślnie zaczął odmawiać jakąś modlitwę.

Tymczasem żyd lamentował, jak w sądny dzień w szkole. Przyłączyła się doń wkrótce wierna połowica.

— Aj waj mir! co ja będę robił nieszczęśliwy?.. Co my poczniemy z tymi rozbójnikami, z tym trupem?...

— Ja tobie rady żadnej dać nie mogę — odpowiedział Chorążyc. — Nie moja wina, że zbójcy napadli na mnie w karczmie twojej. Rannych opatrzcie, jak umiecie... ludzkość tego wymaga; a skoro rozwidnieje, możecie się udać do jakiej blizkiej osady po ludzi i pomoc. Oto masz kilka dukatów za kłopot, który, pomimo woli, uczyniłem tobie.

Widok złota znacznie złagodził rozpacz Icka. Chaja weszła napowrót do alkierza i wkrótce ukazała się znowu z misą i dzbanem wody w ręku. Następnie przyniosła nożyce i prześcieradła stare. Widocznie przygotowywała się do opatrywania rannych.

Tymczasem ponad lasem zajaśniał księżyc w ostatniej kwadrze i oświecił łagodnym blaskiem drogę.

— Jedźmy, paniczu..... nie mamy tu po co siedzieć — szepnął Chorążycowi Czały.

— Wyprowadzaj konie — odrzekł apatycznie młodzieniec.

Po chwili obaj podróżni opuścili złowrogą karczmę.

VII.

W trzy tygodnie po opisanych wypadkach, znajdujemy bohatera naszego w sławnym z dwóch wielkich zwycięstw polskich, w Chocimiu nad Dniestrem.

Miasteczko to, wzrosłe pod opiekuńczem skrzydłem mocnej warowni, słynęło podówczas z handlu pogranicznego z Polską, od której oddzielał je tylko Dniestr siwy. Odznaczało się ono z tego powodu wielką rozmaitością ludności, zarówno stałej. jak napływowej.

Można tu było widzieć, obok miejscowego żywiołu: Wołochów, Turków i Tatarów, mnóstwo przybyszów z Węgier, Rusi obojej i Zaporoża, nie licząc Bułgarów, Serbów i koczowniczych cyganów. Przybywali tu oni ze zbożem, z bydłem rogatem, z końmi, z bronią różnego rodzaju, wytwornemi szatami i t. d. Ruch był ogromny i w odmęcie jego łatwo było zanurzyć się unikającej poznania jednostce... a takich było niemało.

Chorążyc był tu sam jeden, bez towarzysza wiernego. Stosownie do woli ojca, rozstał się on z Czałym na polskim brzegu Dniestru i wyprawił go do Busiówki, celem zawiadomienia rodziców o wszystkiem. co poprzedzało wyjazd jego z ojczyzny. Nic nie pomogły prośby i łzy kozaka... Chorążyc w żadnym razie nie zgodziłby się zespolić losu ulubionego sługi ze swoim niewesołym, wygnańczym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 5 października.

Kalendarz kościelny. Dziś Flawji i Charytyny, panien; jutro Najśw. Marji Panny Różańcowej i Brunona biskupa wyznawcy, pojutrze Justyny panny męczenniczki.

Jutro w kościele N. Marji Panny o godzinie 9 rano uroczysta wotywa cechu kuśnierzy w kaplicy N. P. Różańcowej. O godzinie 10 kazanie w nawie głównej wypowie ks. kan. Wojciechowski. Sumę następnie odprawi ks. J. Krajewski.

W kościele św. Krzyża jutro poświęcenie kościoła.

W kościele OO. Dominikanów, po południu, procesja z ewangeljami po Rynku; przez całą oktawę nabożeństwo z kazaniami na sumie i na nieszporach, wieczór przez cały miesiąc śpiewanie Różańca z kazaniem.

Kalendarz rybacki. W październiku wolno łowić: szczupaki, lipienie, głowacze, bolenie, jazie, świnki, czopy, wyrozuby, czeczugi, sandacze, brzoze, klonki, brzanki i cytry. Ochraniać należy łososia, pstrąga i węgorza.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować sionki, kozły (rogacze), zające, borsuki, lisy, jarząbki, jelenia, cietrzewie i głusze, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozy, cielęta i szpiczaki. oraz kury, głusze i ciotrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 5 minut 46, zachód przypada o godzinie 5 minut 10; długość dnia godzin 11 minut 24.

Temperatura rano + 12 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Szanownych Abonentów miejscowych, którzy dotąd prenumeraty nie odnowili, prosimy, aby to uczynili dziś, w sobotę, gdyż w razie przeciwnym jutro, w niedzielę, pisma naszego już nie dostaną.

W katedrze na Wawelu odprawił wczoraj, o godzinie 9 rano, jako w dzień imienin cesarza, Najprzewielebniejszy Książę-Biskup krakowski uroczyste nabożeństwo, w którem wzięli udział: jeneralicja, korpus oficerów, oddziały wojskowe, dalej naczelnicy władz rządowych i autonomicznych, oraz przedstawiciele rozmaitych instytucyj.

Uroczyste otwarcie roku szkolnego w Uniwersytecie Jagiellońskim nastąpi we środę, dnia 9 b. m.

Z „Sokoła“. Oddział kolarzy „Sokoła krakowskiego urządza w niedzielę, dnia 6 bm. wycieczkę przez Liszki, Alwernię do Lipowca, z powrotem Zator, Skawina, Kraków. Wyjazd z gmachu „Sokoła“ punktualnie o godzinie 7 rano. Zarząd uprasza o liczny współudział.

Koło artystyczno-literackie. Wieczór muzyczno-deklamacyjny na cześć p. Seweryny Duchińskiej, która wróciła wczoraj ze Lwowa, odbędzie się w „Kole“ jutro z udziałem dam.

„Gwiazda“, stowarzyszenie młodzieży rękodzielniczej, urządza w lokalu swoim jutro zabawę, którą poprzedzi przedstawienie dramatyczne.

Muzeum techniczno przemysłowe miejskie spełnia miły obowiązek, składając niniejszem serdeczne podziękowanie za dary, przysłane w ostatnich czasach do zbiorów, a mianowicie: Wnemu Panu Henrykowi Bukowskiemu ze Stockholmu za bogatą kolekcję katalogów aukcyjnych własnego opracowania i nakładu, dotyczących sztuki, artystycznego przemysłu, oraz rzadkich druków, sztychów, medali i monet. Kolekcja ta, oprócz wysokiej naukowej, posiada zarazem wartość materjalną kilkuset marek. znajdują się w niej bowiem wydania, jak np. wielki katalog do sławnych zbiorów Hammera, opatrzone licznemi światłodrukami, chromolitografjami, heljograwurami i stalorytami. Do tego pięknego daru dołączył życzliwy ofiarodawca publikacją do nowoczesnych sztuk graficznych w Szwecji, obfity zbiór dawnych miedziorytów i sztychów, oraz piękne okazy polerowanych szwedzkich granitów. Wnej Pani Kamili Grochowalskiej z Jaropowiec za okaz etnograficzny obuwia tatarskiego, kobiecego, z okolic Kazania, wyrób applikacyjny w ozdoby z różnobarwnych safjanów. Wnemu Panu Antoniemu Jeżowskiemu za zbogacenie działu keramiki obcokrajowej pięcioma okazami ozdobnych naczyń terrakotowych, pochodzących z Assuit w Egipcie. Wnemu Panu Leonowi Feintuchowi za staroegipskie zabytki z drzewa: polychromowanego krogulca i głowę, malowaną z sarkofagu mumji egipskiej.

Od dra Filimowskiego otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Zapytywany z różnych stron oświadczam niniejszem, że z *Kolejarzem* nie pozostaję w żadnych stosunkach i nietylko do *Kolejarza*, ale do żadnego czasopisma nigdy nie pisywałem i pisywać nie będę.

Artykuł w ostatnich numerach *Kolejarza* p. t. „Kasa chorych i lekarze kolejowi“ uważam za ubliżający nietylko doktorowi Z., ale wszystkim lekarzom, gdyż zawiera ustępy, którym żaden lekarz podołaćby nie mógł, i tak w nrze 4 żąda *Kolejarz* natychmiastowej, bezwłocznej i skutecznej pomocy lekarskiej. Co do pierwszego musiałby chyba każdy członek Kasy mieć osobnego lekarza wszędzie mu towarzyszącego, gdyż lekarz mający setki chorych kasowych, musi takowym kolejno radzić a więc nic dziwnego, że czasem jeden lub drugi chory musi nieco dłużej czekać.

Pominąwszy już Kasy chorych i stowarzyszenia, niemal każdy mieszkaniec Krakowa, obfitującego w lekarzy, niezawodnie doświadczył, że potrzebując lekarza, czasem kilka godzin takowego szukać wypada a w podobnym położeniu ja sam nawet, jako lekarz, niedawno się znajdowałem; nie wynika to z innej przyczyny jak tylko, że lekarze ciągle swymi chorymi się zajmują, wyrzekając się własnych wygód i przyjemności.

Co się tyczy żądania zawsze skutecznej pomocy lekarskiej, to autor rzeczonego artykułu powinien wpierw inną drogą postarać się, by ludzie byli nieśmiertelni a wtedy można takie żądanie uwzględnić.

Najzabawniejszy atoli jest zarzut czyniony lekarzowi kolejowemu, z powodu zapisywania chorym tak dzielnych leków, jak olej rycynowy, chininy i t. p., przypomniało mi to owego bankiera, który zgniewał się na swego domowego lekarza za to, że tenże ośmielił się jego córce przeznaczyć do zażywania żelazo, podczas gdy tę stać było i złoto używać.

Zastępując przed laty jednego kolegę kolejowego, przekonałem się naocznie, jakich nadużyć żądają czasem członkowie od lekarza kolejowego, ilu do niego symulantów się zgłasza, których sumienny lekarz musi, chociażby i szorstko, z niczem odprawić. Jednakowoż autor *Kolejarza*, znający nader dobrze stosunki kolejowe, takich okoliczności nie chce uwzględnić, a powodując się, jak widać z całego artykułu, osobistą urazą, narusza niesłusznie cześć młodego i pracowitego lekarza, którego gorliwość poznałem, kiedy mnie zastępywał przed dwoma laty w szpitalu OO. Bonifratrów, a tem samem przynosi ujmę pismu, które zupełnie inny program ogłosiło.

Kraków, 26 września 1895.

Dr med. Antoni Filimowski.

Wyścigi „Klubu jazdy panów“. Wśród najpiękniejszej pogody rozpoczął się jesienny sezon wyścigowy. Publiczności zgromadziła się dość szczupła liczba, ale totalizator był oblężony i niektórzy „szczęśliwi“ porobili nawet dobre interesa.

Do pierwszego biegu stanęły 4 konie. Nagrodę, czterema długościami, wziął lekko ogier „Hugo Telepi II“, dosiadany przez właściciela, rotmistrza Leopolda Hoffmanna. Drugim był „Fred“, a trzecim „Arachna“. Totalizator płacił za 5—13, a za miejce 43 i 37.

W drugim biegu sprzedajnym, wzięły udział cztery konie. Pierwszą przyszła „Lita“, drugą była „Hardzina“, własność porucznika Aleks. Jasieńskiego, trzecią wreszcie „Florence“, należąca do rotmitrza Hip. Brzozowskiego. Totalizator płacił za 5 — 37, a za miejsce 152 i 88.

W tym biegu wydarzył się okropny przypadek. Rotmistrz Hoffmann, przy braniu ostatniej przeszkody, przewrócił się z koniem. Ten ostatni zabił się na miejscu, a jeździec doznał poważnych uszkodzeń, nawet bardzo niebezpiecznych, gdyż go koń silnie przygniótł. Nadmienić tu wypada, że rotmistrz Hoffmann zalicza się do najlepszych kawalerzystów w armji austrjackiej. Wypadek ten podziałał tak deprymująco, że kilka kobiet dostało nawet spazmów.

W trzecim biegu, przyszła pierwsza do mety „Perła“ własność porucznika Stadlera, drugą była „Hites“, trzecim „Halloh“. Totalizator płacił za 5—21, a za miejsce 70 i 47.

I ten bieg nie odbył się bez spadnięcia z koni dwóch jeźdźców. Szczęściem spadli nieszkodliwie, gdyż jeden z nich brał udział w dalszych wyścigach, a drugi wyszedł także bez szwanku.

O nagrodę dam, ubiegało się pięć koni. Walka rozegrała się między „Aramisem“, własnością porucz. Proskovetza i „Conjurorem“ należącym do rotmistrza Hoffmanna. Zdawało się, że „Conjuror“ zwycięży, gdyż w świetnym *finischu*, prawie przed samą metą, wyprzedził groźnego współzawodnika. Niestety! skoczył w bok i to wystarczyło, że „Aramis“ przyszedł pierwszy do mety o długość nosa.

Piąty i szósty bieg, odbywały się już przy świetle księżyca, błyszczącego wspaniale na horyzoncie. Nie wiele więc o nich możemy powiedzieć, a tylko należy zaznaczyć, że w piątym wziął nagrodę „Békés“ ze stajni rotm. „Hoffmanna. Drugą była „Aldona“ hrabiego Zdzisława Tarnowskiego, którą dosiadał hr. Juljusz Tarnowski, trzecią wreszcie „Miss Grace“. Totalizator płacił za 5—9, a za miejsce 41 i 74. W szóstym był pierwszy „Cherry Ripe“, drugim „Newton“, trzecim „Harry Hall“. Totalizator płacił za 5—39, a za miejsce 78 i 45.

200 złr. wraz z pugilaresem, znalazła wczoraj służąca, Anna Dobijówna i złożyła w tutejszej dyrekcji policji.

Na pogrzeb Pasteura, jako reprezentant Uniwersytetu Jagiellońskiego, wyjechał prof. dr Odo Bujwid.

Z Koła artystyczno-literackiego. Zapowiedziany wieczór na cześć Seweryny Duchińskiej, odbędzie się w niedzielę, dnia 6 b. m., w salonach Koła artystyczno-literackiego. W obfitym programie weźmie udział śpiewaczka, p. St. Heumann, p. Józef Kotarbiński, mecenasowa pani E., pp. Singer, Stingl, Świerzyński, barytonista p. Wierzbicki i t. d. Początek rautu o godz. 8 wieczór. Osoby niebędące członkami Koła, a pragnące wziąć udział w zebraniu, zechcą się wpisać na liście uczestników, złożonej u kursora Koła. (Rynek 16).

Echa wyborcze. Otrzymaliśmy pismo następujące: „W numerze 225-tym *Głosu Narodu*, z dnia 1-go października 1895 roku zaszła omyłka w sprawozdaniu o zebraniu przedwyborczem, odbytem w sali „Sokoła“ w dniu 29-go września b. r. W przemówieniu bowiem mojem nie użyłem wyrażenia: „Stronnictwo liberalne *Nowej Reformy* ma za zasadę negowanie Ojczyzny, bo stronnictwu temu wszystko jedno, kto „On“ jest, byle do nich należał, i byle stronnictwu temu z tem było dobrze“ — jakto mylnie w sprawozdaniu wydrukowano — lecz powiedziałem: „Liberalizm nie uznaje Ojczyzny — liberałowi bowiem wszędzie jest dobrze, gdzie może zyski ciągnąć“.

Z wysokiem poważaniem *dr Albin Babka.*

Zabawa. W sobotę dnia 5 października odbędzie się w lokalu Stowarzyszenia „Praca“, zabawa tańcująca. Początek o godzinie $8^1/_2$.

Jeszcze dwurazowa nauka. Otrzymaliśmy pismo następujące: „W kronice *Głosu Narodu* z dnia 24 września b. r., wyczytałem żale na szkoły klasztorne, że panienki muszą chodzić dwa razy dziennie „przez co bardzo wiele czasu się traci, a w zimie naraża się na zaziębienie i popsucie wzroku“. Nie wiem, jak się urządzają pod tym względem inne szkoły klasztorne, ale co do szkoły św. Tomasza, muszę oświadczyć, że skoro tylko otrzymała rozporządzenie z Rady szkolnej okręgowej, o nauce jednorazowej, natychmiast się doń zastosowała; wnet jednak powróciła do dawnego systemu, gdyż: a) Panienki, zwłaszcza młodsze, delikatniejsze z ostatnich dwóch godzin (t. j. 4-ej i 5-ej) nauki nie korzystały, bo się już umysłowo i fizycznie zmęczyły. b) W szkole św. Tomasza, oprócz obowiązkowych przedmiotów szkolnych, wszystkie panienki uczą się haftu i szycia, a znaczna ich liczba uczy się także gry na fortepjanie i języka francuskiego, a na to, przy jednorazowej nauce, braknie i czasu i miejsca. c) Niektóre rodzice wyraźnie żądają dla swych córek dwurazowej nauki. d) Zresztą, niech mi wolno będzie zapytać się, czy młodzieży, te regularnie wolne popołudnia, zawsze wychodzą na korzyść moralną?

Nie mogę także zrozumieć, dla czegoby dwurazowa nauka, miała panienki narażać na zaziębienie? Czy się to nie może stać jeszcze łatwiej przy nauce jednorazowej? A wzroku sobie pewnie nie popsują, bo i w najkrótszych dniach od 2-ej do 4-ej po południu jeszcze widno, zwłaszcza, że się te godziny zajmuje przedmiotem nie wymagającym natężenia oczu; a zaś dwukrotne bieganie do szkoły, uważam nie za stratę czasu, ale za bardzo korzystną dla panienek przechadzkę. Szkoła św. Tomasza dla dobra umysłowego i fizycznego swych uczennic do dwurazowej nauki powróciła i tego systemu nadal trzymać się będzie, chyba żeby kompetentne władze inaczej zarządziły.

Ks. Pysz, katecheta“.

Biedną sierotę, z porządnego domu, w wieku at 14 do 15, chce wziąć za swoje dziecko osoba wiekowa z prowincji; wolałaby Litwinkę. Przyszłość zapewniona. Wiadomość w handlu broni B. Glinieckiego w Krakowie.

Prof. dr Ponikło, dyrektor krajowego szpitala św. Łazarza, wyjechał za kilkudniowem urlopem do Wiednia i Berna celem zwidzenia uzupełnień i zmian, zaprowadzonych w szpitalach rządowych i innych w ciągu ostatniego roku.

Z Sokoła. Otrzymaliśmy pismo następujące: „W celach przyszłorocznego Zlotu okazała się potrzeba sporządzenia dokładnego spisu Członków Towarzystwa, posiadających, lub mających sobie sprawić na Zlot mundury. Spis ten, oprócz imion i nazwisk, obejmować ma także inne daty — a ponieważ nadto przy uskuteczeniu tego spisu udzielić się ma Członkom pewnych informacyj, przeto niezbędnem jest osobiste stawienie się Członków do spisu.

Na wezwanie me pierwsze na dzień 29 września b. r. zgłosiło się zaledwie trzydziestu kilku członków, gdy zaś uzupełnienie spisu jest rzeczą bardzo ważną i pilną, przeto wzywam ponownie Szanownych Członków Towarzystwa, by z powołanien się na niniejsze wezwanie zgłaszali się codziennie prócz niedziel i świąt w czasie od godziny 7-mej do 8-mej wieczór u naczelnika Szczęsnego Rucińskiego w szatni Grona nauczycielskiego na parterze. Czołem!“ Dyrektor *Ptaś.*

Przedstawienie amatorskie odbędzie się w sobotę dnia 5-go października b. r. w lokalu „Koleżeńskiego wsparcia i Czytelni kolejowej“ przy ulicy Lubicz l. 15, I-sze piętro. — Amatorowie odegrają: „Kajcio“, komedja w jednym akcie St. Dobrzańskiego, i „Czarodziejskie skrzypki“, operetka w jednym akcie, muzyka J. Offenbacha.

Kopalnie wielickie. W niedzielę, dnia 13-go października b. r. na pamiątkę pobytu w kopalni Cesarza Franciszka Józefa I-go, będzie urządzony zjazd do kopalń, z którego czysty dochód przeznaczony na dobroczynne cele. *Komitet.*

II Wiec delegatów izb lekarskich państwa austrjackiego odbędzie się w Bernie morawskiem dnia 5 i 6 października. Program obrad obejmuje między innemi sprawę założenia kas emerytalnych dla lekarzy, kwestję etyki i reklamy lekarskiej, zmianę ustawy o studjach i rygorozach medycznych, sprawy wewnętrzne Izb lekarskich itp. Na wiec ten, jako delegat krakowskiej Izby lekarskiej, udaje się prezydent tejże prof. dr Jakubowski, a zaś Izba lekarska lwowska wysyła w charakterze delegata, swego prezydenta dra Rożańskiego.

Samobójca, który zastrzelił się we czwartek wieczorem na Plantacjach, nazywa się Wincenty Jan Pietraszewicz. Pasport wydany przez wileńskiego gubernatora, znaleziono w jego ubraniu.

Fałszywy areonauta Szymański. Czytamy w *Gazecie Brodzkiej*. Przed kilku dniami zgłosił się u władz w Brodach pewien pan i przedstawiwszy się jako aeronauta Szymański, prosił i otrzymał pozwolenie na urządzenie dwurazowej produkcji z balonem. Pierwszy wzlot odbyć się miał ubiegłej niedzieli o godzinie 4 popołudniu. Licznie zebrana publiczność oczekiwała z niecierpliwością wzlotu, gdy tymczasem z winy obsługujących, balon od płomieni się zajął i w okamgnieniu cały uległ zniszczeniu, a padając, do tego stopnia przeraził publiczność, że ta w ucieczce laski, paltoty, parasolki i t. p. gubiła. Szczęście, że nie było wiatru, gdyż za najmniejszym powiewem, płomienie mogłyby były bardzo łatwo przenieść się na sąsiednie domki drewniane i spowodować nieobliczone następstwa. Po katastrofie przyaresztowała policja powietrzo-żeglarza i tegoż wspólników, na podstawie depeszy telegraficznej od właściwego Zenona Szymańskiego przysłanej, wedle której balon z przyrządami i koncesja zostały mu skradzione i że ci jegomoście, którzy do Brodów przybyli, w jego imieniu produkcję chcą urządzić. Przyaresztowani do winy się przyznali o tyle tylko, że produkcję na fałszywe imię wykonać chcieli, gdyż wedle ich twierdzenia, balon przez Szymańskiego im nie zastawiony został. Wrzekomy powietrzożeglarz, który miał się już w Złoczowie z powodzeniem produkować, podał, iż nazywa się Józef Grzybowski, a zaś wspólnik jego, Leizor Rosenblatt. Ponieważ Szymański w depeszy przedstawił rzecz tę jako kradzież, przeto sprawę oddano sądowi.

Sprawa miljonerki Czarneckiej, zabitej przez lokaja, będzie znowu rozpatrywana, jak donoszą gazety, w petersburskim sądzie okręgowym, w początkach października.

Pałac Łazienkowski w Warszawie, w dzisiejszym jego stanie tak opisuje *Dniewnik Warszawski*:

„Któż nie zna Łazienek i któż nie godzi się na to, że park Łazienkowski, to najpiękniejszy zakątek Warszawy? Nie bez powodu, został on też najulubieńszem miejscem przechadzek Warszawian, zapełniających latem jego cieniste aleje, a i w zimie też nieopuszczających sposobności pospacerowania po nim pieszo lub powozem. Wszędzie w nim pełno czarujących piękności, ale niezaprzeczenie najpiękniejszą jego ozdobę stanowi carski pałac Łazienkowski, stojący na obszernym placyku i z wszystkich stron otoczony wodą.

Pałac Łazienkowski nabyto na własność monarchów rosyjskich, prawie 80 lat temu, a mianowicie w roku 1817 i od tego czasu służył on za rezydencję członków domu panującego na czas ich pobytu w Warszawie. Ma on 128 stóp długości; wejście główne, urządzone w stronie południowej, gdzie jest otwarty przedsionek na czterech kolumnach korynckich, wysokości całego gmachu, prowadzi przez sień do okrągłego westybulu, skąd wiodą osobne drzwi do pokoju stołowego, do sali Salomona i do pokoju, zwanego „pod Bachusem", którego ściany są wyłożone kaflami fajansowemi, równie jak następnego pokoju, który niegdyś służył za łazienkę i dotychczas zachował to przeznaczenie. Sala Salomona otrzymała tę nazwę od obrazów, zdobiących jej ściany i sufit, a przedstawiających różne sceny z życia króla Salomona; za tą salą znajduje się „zielony gabinet", nazwany tak od koloru ścian, a w tym ostatnim — cudowna sala balowa, której ściany są wyłożone marmurem i ozdobne arabeskami, wykonanemi *al fresco*. Po drugiej stronie sali Salomona znajduje się galerja obrazów, a za nią obszerna jadalnia z kolumnami marmurowemi. We wszystkich pokojach pałacu ustawiono wiele cennych posągów różnych przedmiotów Sztuki, wyrobionych z marmuru, fajansu, mozaiki, bronzu i t. p.: lecz główną ich ozdobą są obrazy, zebrane tu w znacznej liczbie, a będące dziełami pędzla znanych mistrzów, przeważnie zeszłego stulecia.

Górne piętro składa się z niewielkich pokojów, salonów, gabinetów i sypialni, których ściany są obite materjami i zastawione białemi złoconemi meblami staroświeckiej formy, z pokryciem stosownem do koloru ścian. Pałac pokrywa płaski dach, ozdobiony pośrodku belwederem. Dokoła dachu jest urządzona kamienna balustrada i zarówno dach jak i belweder są ozdobione rzeźbionemi z piaskowca statuami.

Obecnie mieszka w pałacu jenerał-inspektor kawalerji, wielki książę Mikołaj Mikołajewicz. Zajmuje on cztery niewielkie pokoje w górnem piętrze pałacu Łazienkowskiego. Ze schodów wchodzi się przedewszystkiem do sali recepcyjnej, za którą znajduje się sala jadalna: tu wielki książę obiaduje w wypadkach, jeżeli się stół nakrywa nie więcej niż na 8—9 osób. Za pokojem stołowym jest tak zwany „gabinet chiński", a za nim, w pokoju balkonowym, mieści się sypialnia wielkiego księcia, gdzie za parawanem znajduje się skromne składane łóżko. Podczas przyjęć uroczystych, w. książę używa pokojów dolnego piętra.

Wąż madagaskarski. W chwili, gdy jenerał Duchesne, na czele francuskiego oddziału dąży do Tananariwy, aby przywrócić wpływy Francji na Madagaskarze, dzienniki paryskie przypominają starożytne podanie madagaskarskie, bardzo popularne na wyspie. Oto Howasi wierzą, iż na dnie jeziora, około Tamatawe, istnieje wielki wąż, którego zadaniem jest baczenie na losy kraju. W dniu, w którym cudzoziemcy wylądują na wyspę w charakterze zdobywców, wąż wyjdzie z wody, siedem razy okrąży wyspę, ściskając wciąż zwoje, otoczy płaskowzgórze Imerina i zdusi wszystkich cudzoziemców. Z paszczy zaś potwora wyjdzie założyciel dynastji Howasów, król Andrianponimonima, który panował w r. 1707. Jeżeli tak, w chwili obecnej wąż madagaskarski powinien już był kończyć swoją wędrówkę naokoło wyspy i przygotowywać się do zduszenia Francuzów, którym, dzięki nieoględności sztabu jenerialnego, i tak niewiele się należy...

Kredyt senatora. Magnier, senator republiki francuskiej, wmieszany w sprawę kolei południowych, za swojem przybyciem do Paryża, został natychmiast przyaresztowany. Wkrótce będzie stawiony przed sądem i naturalnie uwolniony, jak jego wspólnicy: Martin i Bobin. Przydarzył mu się fakt charakterystyczny. Gdy posłał z więzienia po śniadanie do pobliskiej restauracji, gospodarz nie chciał nic dać, dopóki z góry nie otrzyma zapłaty. Dopiero szef wydziału bezpieczeństwa, Cochefert, musiał za niego zaręczyć.

Uroczystości moguckie. Zarząd miejski Moguncji ogłasza, iż w roku 1897 obchodzić zamierza świetnemi obchodami pięćsetną rocznicę urodzin Guttenberga. Zagraniczne stowarzyszenia drukarskie wezwane będą do współudziału w obchodzie, jako obchodzącego świat cały.

Najlepiej płatną guwernantką na świecie jest angielka, pozostająca obecnie przy młodocianym królu hiszpańskim, Alfonsie. Dama ta otrzymuje 18.000 fr. rocznej pensji.

Repertoar teatru miejskiego. W sobotę 5 października „Dziennikarze" (Die Journalisten), komedja w 4 aktach G. Freitaga z niemieckiego (nowość). W niedzielę dnia 6 października „Dziennikarze" po raz drugi. W poniedziałek d. 7 bm. teatr zakmknięty.

Rosjanin u papieża.

Zaznaczyliśmy przed kilku dniami, że gazeta *Nowoje Wremja* (nr. 7023), umieściła w łamach swoich, w formie korespondencji z Rzymu, artykuł p. t.: „Rozmowa z Jego Świątobliwością Papieżem Leonem XIII" i przytoczyliśmy z niego główny ustęp. Ponieważ list ten, jak dla nas, jest ważny i ciekawy, przeto obecnie podajemy go w całości:

„Kiedy przyjechałem do Rzymu, aby oczekiwać na miejscu na rezultat przedwstępnych zabiegów moich o audjencję u Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII, mogłem nie wierzyć w skuteczność tychże zabiegów, tak samo, jak przedtem, gdym się zewnątrz Wiecznego miasta znajdował. Łatwo być przyjętym z innemi, ale dziennikarzowi otrzymać posłuchanie prywatne, trudno jest w ogóle, a w szczególności trudno prawosławnym, z których nikt też, bodaj dotąd nie był jeszcze w Watykanie. Jeżeli się nie mylę, to nawet nieboszczyk T. W. Czyżow, w swoim czasie. W latach czterdziestych, pomimo, że zajmował się żywo sprawami kościelnemi, progów rezydencji papieskiej nie przestąpił. — Po zerwaniu przez Rosję stosunków z tronem apostolskim, z powodu spraw polskich, dostęp do Watykanu stał się jeszcze trudniejszym dla tych Rosjan, którzy mogliby w jakikolwiek sposób dotknąć kwestyj niemiłych Głowie Kościoła.

Spoczywający w Bogu Pius IX-ty patrzył na Rosję polskiemi oczami t. j. wielce nieżyczliwie. Kardynał Hohenlohe opowiadał mi, ile to razy wraz z Antonellim, musieli uspokajać i mitygować Ojca św. po każdej bez wyjątku wizycie złożonej przez Polaków w Watykanie. Teraz czasy się zmieniły. Wysokim rozumem swoim politycznym i szlachetnem sercem — pojął Leon XIII-ty doskonale błędność drogi, której trzymał się poprzednik Jego Świątobliwości. Stosunki z Rosją zostały przywrócone. Ale wszystko to nie dawało mi jeszcze jednakże prawa liczyć na pewno — na prywatne posłuchanie w Watykanie. Wiedziałem, że jeszcze podczas minionej zimy, dwaj profesorowie uniwersytetów naszych, niemający może odpowiednio poważnych rekomendacyj, napróżno a usilnie starali się o dopuszczenie ich przed tron papieski. Nawet epoka, w której przybyłem do Rzymu, nie zbyt sprzyjała zabiegom moim. W kołach katolickich wprost mi powiadano, że Papież, zasmucony hałaśliwemi demonstracjami, wymyślonemi przez polityczych znachorów urzędowej Italji z powodu dwudziestopięciolecia zajęcia Rzymu, postanowił spędzić te dni w najściślejszem odosobnieniu i nie przyjmować zupełnie osób prywatnych. To samo zdanie wyraził mi i nasz minister-rezydent przy tronie papieskim, A. P. Izwolski, gdym zwrócił się do niego po radę, pomoc i rekomendację do Watykanu. I w Watykanie nawet, jedna z osób bardzo wpływowych, monsignor Rinaldini, pomocnik sekretarza stanu, do którego miałem list rekomendacyjny od nuncjusza papieskiego w Paryżu, monsignora Ferrego, wyraził wątpliwość co do tej mianowicie formy przyjęcia mnie przez Jego Świątobliwość, o jaką mi szło.

Zdaniem monsignora Rinaldiniego, za zbyt stosunkowo niedawno jeszcze, jeden z publicystów europejskich, przypisał Ojcu św. po otrzymanej audjencji to, czego on wcale nie mówił, żeby Leon XIII-ty chciał dopuszczać do siebie dziennikarzy. Ale szacunek, jakim cieszy się w Watykanie A. P. Izwolski, który swoim talentem i energją tyle zdziałał w ciągu siedmioletniego pobytu w Rzymie dla przywrócenia dobrych stosunków pomiędzy Rosją a tronem Papieskim, obok zaś tego i niektóre może z rekomendacyj moich sprawiły, że wszystkie trudności zostały szczęśliwie, a nad wszelkie spodziewanie usunięte, i że w kilka dni zaledwie po przyjeździe moim do Wiecznego miasta, A. P. Izwolski powiadomił mnie, iż audjencja została mi wyznaczoną przez Jego Świątobliwość na 5 (17) z. m. września w południe.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jacenty Replika

poemat wesoły w dziesięciu pieśniach.

Napisał

Teodor Nałęcz (Smolarz).

(Ciąg dalszy).

Jakby spojrzenie mordercy srogiego,
Jakby tabaka, lub nowella karna,
Jak gdyby wyrok sądu najwyższego,
Taka noc była i ciemna i czarna.
Bo księżyc, łajdak, chociaż spacerował,
To snać, iż z domu wyszedł pokryjomu,
Bo po za chmury srebrną postać chował,
Ręczną latarkę zostawiwszy w domu.
Również i gwiazdy, niebios rozpustnice,
Śmiertelnym ludziom świecić zaprzestały;
Zdjęły ze siebie srebrzyste spodnice,
I za chmurami walca tańcowały.
W taką noc właśnie Jacenty zmęczony,
Wracał do domu, ulicą, gdzie głucho,
Bezludno było; zbójca krwi spragniony
Zjawił się przed nim: i Stój! — krzyknął w ucho.
Stanął bohater, strachem był przejęty,
Bo i pchła kocha życie z namiętnością,
A lepszym przecież od pchły był Jacenty,
Gdy nie o wiele, to trochę. z pewnością...
Drżał, jak wzruszony liść bluszczu nad murem
Starego zamku, gdy dział słychać wycie.
A drab nad głową świsnął mu kosturem,
I krzyknął: „Dawaj pieniądze lub życie!"
Jacenty zaczął po kieszeniach szperać,
Szukał i szukał, lecz nic nie wyciąga.
Chciał śmierć powstrzymać, lecz musi umierać,
Nie mając w kabzie marnego szeląga.
Zbójca krwi chciwy widząc to szukanie,
Tak morderczemi teraz woła usty:
„Dawaj pieniądze, daremne wahanie!
Bo łeb ci strzaskam, jak główkę kapusty".
Na to Jacenty drżącym rzecze głosem:
„Panie rabusiu! nie bądź zagniewanym,
Jabym ci chętnie służył moim trzosem,
Lecz mym kieszeniom pieniądz mało znanym!"
Drab krzyknął: „umrzesz!" dzikiemi ustami —
„Módl się, twe chwile są już policzone!"
Ogromny kostur w górę wzniósł rękami
Ku Jacentemu oczy miał zwrócone;
Jacenty czując śmierci uciśnienie,
Wiedząc, że życia niczem nie uprosi,
Jakby Ojcze nasz, lub inne modlenie,
Z ustawy karnej paragrafy głosi.
Zbójca się zdziwił, słuchał, potem pyta:
„Czyś heretykiem, czy w Boga nie wierzysz?
Dziwnie się modlisz, gdzie to jest ukryta
Na świecie sekta, do której należysz!"
Na to Jacenty: „Ja jestem, mój panie,
Chrześcijaninem, w wiarę pana wierzę,
Ze strachu modlić nie jestem się w stanie,
Treść paragrafu szeptam, nie pacierze".
„Co? paragrafy gnieżdżą się w twej głowie?"
Głosem go zbójca zapyta surowym.
Na to Jacenty te słowa odpowie:
„Jam urzędnikiem bezpłatnym, sądowym".
Jak mąż, co pierwszy raz zęby swej żony
Nie w słodkich ustach, lecz w pudełku zoczył,
Tak na te słowa stanął zbój zdziwiony,
Od Jacentego szybko w tył odskoczył.
Na pierś zbójecką upadła mu głowa,
Jęk z jego piersi dobywał się głośny,
Płakał i w takie odezwał się słowa:
„Dzięki Wam nieba, w modlitwie gorącej
Już do mej śmierci będę was wychwalał,
Żem mojej pałki, łby rozbijającej,
Krwią urzędnika haniebnie nie zwalał".
Rzekł; łzy obfite, co się lały jemu
Z ócz po policzkach, obtarł rękawami,
A potem zbliżył się ku Jacentemu,
I temi mówił do niego słowami:
„Istoto, którą nędza porodziła,
Biedaku, w dalszą ruszaj zaraz drogę!
Tyś auskultantem! twa bieda sprawiła,
Iż pałką śmierci zadać ci nie mogę;
Bo my, rabusie, także honor znamy,
Który nad zyski kochamy i czcimy,

Krwią najbiedniejszych ręki nie zwalamy,
Lecz ich z litości wspomagać musimy!"
Skończył, drżącemu wręczył Jacentemu
Mały pulares z dwoma halerzami,
A gdy Jacenty chciał dziękować jemu,
Zniknął bez śladu pomiędzy krzakami.
Szczęśliwie zatem wszystko się skończyło,
Ale się mogło skończyć strasznie krwawie;
Kto ciekaw wiedzieć, co znów później było,
Niech dalsze pieśni przeczyta łaskawie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

HUMOR.

— Moja droga, powiedz mi co mam czynić, by miłość moja dla Karola była stałą?
— Po prostu to, czegoś dotychczas nie czyniła.

— Spojrzyjno, jak ten Plajtor doskonale wygląda, a niedawno zbankrutował i regulował za dwadzieścia pięć procent.
— No, to on teraz potrzebuje o całe 75 procent lepiej wyglądacz.

— Co więcej lubisz, czy mnie czy cukierki? — pyta ciocia Elżunię.
— Ciocię więcej lubię, ale cukierki jeść więcej lubię.

Jegomość dobrze już zalany, żąda kieliszka starki.
— Nie dam, dosyć piłeś.
A jegomość obrażony:
— Dosyć? Mój panie, ja mogę pić za mało, albo za dużo, ale dosyć — nigdy!

Powiadają, że we wszystkiem musi być koniecznie równowaga. Dlaczegóż więc stary myśli ciągle o tem, że był młodym, a młody wcale nie myśli o tem, że będzie starym?

Do serc ludzkich nawet dziki
Trafia dziś przez pieczeń z rożna,
A przez damy do krytyki
Bardzo łatwo trafić można.

Do gabinetu bankiera X. wchodzi z miną stwożoną buchalter.
— Co się stało? Mów pan prędzej! — pyta zaniepokojony bankier.
— Panie pryncypale... spadła...
— Spadła! Co, może renta? Mów pan wyraźniej.
— Ależ nie, to żona pana pryncypała spadła z drugiego piętra ze schodów.
— E, do djabła, i poćóż mnie było tak straszyć napróżno.

OSTATNIA POCZTA.

Onegdaj po południu odbyło się w Burgu pierwsze posiedzenie Rady ministrów pod przewodnictwem cesarza.

Ks. Łobanow otrzymał wielki krzyż legji honorowej.

Według doniesienia *Leipziger Tageblatt*, skazał sąd ziemiański redaktora *Leipziger Volks-Ztg*, Illgego, na pięciomiesięczne więzienie, za obrazę majestatu, jakiej dopuścił się tenże, krytykując cesarską mowę, wypowiedzianą podczas obchodu rocznicy sedańskiej.

Hat sułtański, odnoszący się do nominacji nowego wielkiego wezyra, brzmi: Dostojny mój wezyrze, Kiamil baszo! Said basza został odwołany z urzędu wielkiego wezyra. W uznaniu twojego doświadczenia, twoich zasług i wierności, nadaję ci godność wielkiego wezyra. Szeik-Ul-Islam-Mehmed-Djemal-Eddin, pozostaje na swym urzędzie. Oby Najwyższy użyczył ci powodzenia!

W praskiej Radzie miejskiej była onegdaj namiętna i gwałtowna dyskusja, skierowana przeciwko namiestnikowi hr. Thunowi. Na porządku dziennym był zakaz namiestnika, niepozwalający na zaopatrzenie dwóch ulic czeskiemi nazwiskami: Herudy i Smetany.

Według *Neues Wiener Tagblatt*, p. Filip Zaleski ma być mianowany posłem w Haadze.

Memorjał, z którym Armeńczycy szli do w. wezyra, a co stało się powodem katastrofy, zawierał:

Utworzenie prowincji armeńskiej z europejskimi urzędnikami, wybieranymi przez mocarstwa w porozumieniu z Portą i zgromadzeniem reprezentacyjnem, oraz z jeneralnym gubernatorem, dalej administracyjne reformy podług propozycji mocarstw i szereg reform ekonomicznych. Ustęp końcowy brzmi: „Oto życzenia zarówno chrześcijańskiej, jak muzułmańskiej ludności, których urzeczywistnienia ludność ta domaga się we wspólnym interesie. Naród armeński czekał długo cierpliwie. W razie zwlekania przez Wysoką Portę z rozwiązaniem kwestji reform, obecne położenie i usposobienie stać się może źródłem groźnych katastrof zarówno dla narodu armeńskiego, jak dla Wysokiej Porty".

Telegramy

własne *„Głosu Narodu"*.

Wiedeń 5 października (rano). *Wiener Zeitung* ogłasza odręczne pismo cesarskie, mianujące księcia Eustachego Sanguszkę namiestnikiem Galicji. — Starszy prokurator we Lwowie, Zdański, przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku, otrzymał wyrazy cesarskiego zadowolenia. Radca wyższego sądu krajowego we Lwowie, Wroniecki, został mianowany starszym prokuratorem.

Wiedeń 5 października (rano). Zjednoczona lewica zwołała na poniedziałek posiedzenie klubu.

Berlin 5 października (rano). Adjutant skrzydłowy hr. Moltke, wyjechał już z Petersburga i wiezie dla cesarza Wilhelma własnoręczny list cara.

Londyn 5 października (rano). Utrzymują tu w dobrze poinformowanych kołach, że gabinety londyński, paryski i rzymski, porozumiały się z sobą, by w razie dalszych hwałtów na chrześcianach, wysłać swoje eskadry morza Śródziemnego przeciw Turcji.

Wiedeń 4 października (w południe). Protesty, wniesione przeciw wyborom do Rady miasta w trzeciem ciele wyborczem tak w śródmieściu jak i na Leopoldstadzie, odrzucono.

Wiedeń 4 października (w południe). Do niższej Austrji zakazano przywozu nierogacizny z powiatów: Biała, Bochnia, Chrzanów, Myślenice, Rzeszów, Wadowice i Wieliczka.

Praga 4 października (w południe). Arcyksiążę Karol Ludwik przyjedzie tu na wystawę etnograficzną dnia 11 bm.

Belgrad 4 października (w południe). Koalicja liberalno-radykalna ledwie sklecona, już się rozbiła.

Petersburg 4 października. Jak donosi *Nowoje Wremja*, zamierzono w ciągu 1896 roku otworzyć dwadzieścia szkół gospodarstwa rolnego, przeważnie w kraju południowo-zachodnim.

Petersburg 4 października. Według słów *Graždanina*, komisja kapitalistów z udziałem kapitałów francuskich podjęła starania o budowę kolei od Petersburga do Smoleńska i Kijowa na prawach koncesyjnych.

Petersburg 4 października. Onegdaj, na posiedzeniu Rady miejskiej, członkowie Rady uczcili przez powstanie pamięć Pasteura. Telegram z wyrażeniem współubolewania będzie wysłany do municypalności paryskiej. Lekarze wysłali stąd osobną deputację na pogrzeb.

Petersburg 4 października. *Praw. Wiestnik* donosi, że profesor uniwersytetu warszawskiego, Potylicyn, został mianowany dyrektorem instytutu w Nowej Aleksandrji.

Rzym 4 października. Dzienniki donoszą, że Crispi dla tego odłożył swoją podróż do Sycylji, ponieważ prefekt Palermo zawiadomił go, że za następstwa nie mógłby ręczyć.

Londyn 4 października. Komunikat półurzędowy powiada: Przyjęcie *ultimatum* angielskiego ze strony Chin nie całkiem zadowoliło Auglję. Zastrzega sobie ona prawo do indemnizacji, tudzież do żądania rękojmi przeciw powtórzeniu się wykroczeń, których ofiarą padają cudzoziemcy i misjonarze.

Konstantynopol 4 października. Komunikat półurzędowy zapewnia, że uczestnicy manifestacji armeńskiej, ujęci z bronią w ręku, będą surowo ukarani. Wszyscy poddani sułtana, bez różnicy wyznania, obowiązani są spełniać lojalnie swoje obowiązki. Działający wbrew temu obowiązkowi, ściągają na siebie surową odpowiedzialność i podpadną ciężkim karom.

Wiedeń 5 października. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 405·— Laenderbank 287·25, Staatsbahn 392 50, Lombardy 113·—.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. W. Hausner z Wiednia. Ch. Winkler z Wiednia. Fr. Reisner z Radymna. A. von Wolfram-Wolmar z Brandeis. W. Postruski ze Lwowa.
Hotel Saski A. Rotowski z Lozanny. E. Mrozowski z Kijowa. M. ks. Czartoryska z Więzownicy. H. Strawińska z Szydłowca. Wł. Kundl z Śniatyna. R. Wolbeck z Wiednia. Dr J. Byliner ze Stryja. Wł. Postruski z Galicji. Z. hr. Tarnowski z Galicji. G. Rapacka z Warszawy.
Hotel Drezdeński. J. Skibiński z Warszawy. J. Frenkl ze Lwowa. G. Illner z Wiednia. T. Woitech z Wiednia. K. Behrens z Hanau.
Hotel Krakowski. Fr. Kropiński z Kowalowa. T. Gilbert Studnicki z Kormanic. K. Lewicki z Warszawy. I. Stasiński z Dąbrowy. górniczej. A. Posslich z Berlina. Dr K. Haden z Rabki. J. Woś z Sokołowa. L. Kraszkowska z Król. Pols. J. Krzysztofowicz z Dublany.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 6·31 r., 8·00 r., 8·37 r., 10·30 r., 2·40 po połud. (błyskawiczny) 9·15 w. i 10·55 w. — **Do Rzeszowa** 6·35 w. — **Do Suchej, N. Zagórza i Husiatyna** 9·05 r. i 7·31 w **Do Mszany Dolnej:** 8·00 r. (od 25 czerw. do 15 wrześ.) **Do Skawiny:** 5·10 r., 3.10 po .połud. (od 25 czerw. do 15 wrześ. **Do Suchej:** 6·35 w. (od 25 czerw. do 15. wrześ.) — **Do Wieliczki:** 8·37 r , 12·20 i 8·10 w. — **Da Wiednia:** 7·25 r 2·31 po połud. (błyskawiczny) 3·20, 5·38 w i 10 w. **Do Wiednia i Warszawy:** 9·25 r. i 6·10 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5·00 r., 7·00 r., 8·55 r., 2·33 po połud. 8·24 w. 2·45 w. (błyskawiczny), 7·42 w., 8·20 w. i 9·35 w. — **Z Husiatyna N. Zagórza i Suchej:** 10·28 r., 4·18 po połud. 6·11 w. — **Z Suchej:** 8·55 r. — **Ze Skawiny**: 7.24 w. — **Z Kalwarji:** 8·59 w. (ostatnie trzy od 25 czerw. do 15 wrześ.) — **Z Wieliczki** 8·55 r., 11·10 r. i 6·45 w. — **Z Wiednia:** 6·06 r., 7·33 r., 2·34 po połud. (błyskawiczny) 8·45 w. i 10·10 w. — **Z Wiednia i Warszawy:** 9·37 r. 5·03 w

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 4 października — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod. .	100 80	Anglobank	178 40
srebrna	101 10	Union	355 75
4% złota . . .	121 45	Bankverein . . .	168 75
4% koronowa .	101 40	Akcje Länderbank .	288 10
Akcje bank. aust.-w.	1075	„ kol. Kar. Lud.	223 —
„ kredytowe . .	405 75	„ „ lwowske-czerniow.	323 50
Londyn	120 25	„ „ połudn. .	113 25
Napoleony	9 53	Elbenthal	282 —
Dukaty	5 67	Nordbahn	3520
Marki	58 82½	Staatsbahn	393 12
4% Renta węg. kor.	99 40	Alpin	105 —
4% „ „ złota	121 85	Akcje tytoniowe .	237 50
Losy prem. węg .	159 50	Ruble	129 —
Losy tureckie .	77 25		

Berlin 4 października

Banknoty austr. .	169 90	4% Listy likw. pols.	69 10
Krótki Wiedeń . .	169 95	Renta włoska . . .	89 70
Banknoty ros. . .	220 30	Akcj. austr. kred. .	253 10
Listy zast. pols.	219 40	Ultimo Ruble . .	220 —

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszewa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.